

## Który język jest trudniejszy rosyjski czy angielski?

Żeby móc się w Moskwie zaba-  
wić, trzeba znać język rosyjski.  
Nie jest tu tak, jak w innych sto-  
licach europejskich, że można się  
rozmówić we własnym języku.

Tu wszystko jest po rosyjsku:  
kina, teatry i t. d. Dla gości, któ-  
rzy rozumieją tylko po angielsku,  
francusku, niemiecku, niema żad-  
nych ułatwień. Niedawno na jed-  
nym z bankietów skarżył się na  
to nowy poseł amerykański, sie-  
dzący obok Molotowowi. „Ca-  
ła wina leży po stronie diploma-  
tów,—odpowiedział komisarz —  
czemu nie chcą uczyć się naszego  
języka, choć jest bardzo łatwy”.

— „Jednak trudniejszy od an-  
gielskiego” — zaprotestował ame-  
rykański poseł Bullitt”.

Na ten temat powstał spór. Z  
tej dyskusji, prowadzonej po fran-  
cusku (francuski ciągle jeszcze  
jest językiem dyplomatycznym),  
powstał zakład. Obaj zobowiązali  
się uczyć :jeden rosyjskiego, dru-  
gi angielskiego w ciągu całego ro-  
ku. Po roku odbędzie się przed  
specjalnym jury próba. Obaj otrzy-  
mają do przetłumaczenia ten sam  
tekst po angielsku, względnie ro-  
syjsku i będą musieli odpowie-  
dzieć ustnie na 50 pytań. Dzień  
próby został wyznaczony na 15  
sierpnia 1935 roku. Cały korpus

dyplomatyczny ma być obecny.  
W istocie próba ta nie wykaże,  
który język jest łatwiejszy, a tyl-  
ko, który z dwóch egzaminowa-  
nych ma większe zdolności języ-  
kowe.

## Muzułmanki nie chcą być niewolnicami Historja dziewczyny z Turkiestanu

W Kokhani małym miasteczku  
południowego Turkiestanu, za-  
mieszkałym przez dziką niemal  
ludność, mieszkała rodzina nieja-  
kich Zdzajchanów. Bieda ich była  
tak wielka, że matka musiała nie-  
raz kraść z cudzych stajni owies,  
aby pożywić siebie i swych naj-  
bliższych. Miejscowy czarownik,  
wielki pijak, który już miał 90 lat,  
z których ostatnia umarła od je-  
go uderzeń, zakochał się w naj-  
młodszej trzynastoletniej córce  
Zdzajchanów i kupił ją. Było to  
mniej więcej 3 lata temu. Biedne  
dziecko zostało od razu obite do  
krwi przez swojego męża. Toteż  
pewnego dnia poprosiła ona swe-  
go „władcę“ o pozwolenie pójścia  
do sąsiedniej wsi, poszła i już  
nie wróciła. Schroniła się ona do  
komunistycznej organizacji kob-  
biet, która wysłała ją do Mo-  
skwy. Mała turkiestanka uczyła

## Elektrocefalograf Bergena uwidacznia działalność mózgu

Prof. Berger z kliniki psychja-  
trycznej w Jenie dowiódł istnie-  
nia w mózgu ludzkim prądów elek-  
trycznych, które działają równo-  
legle do czynności duchowej móz-  
gu. Berger skonstruował przyrząd

specjalny — elektrocefalograf,  
który pozwala chwycić bez naru-  
szenia całości czaszki zjawiska  
elektryczne zachodzące w mózgu i  
utrwalić je w postaci krzywych,  
jakie się otrzymuje przy badaniu  
czynności serca, a więc analogicz-  
nych zupełnie do elektrokardjo-  
gramu. Przyrząd Bergera pozwa-  
ła utrwalić na obracającym się  
walcu działalność kory mózgowej  
w stanie zdrowia i choroby. Oka-  
zało się, że zjawiska elektryczne  
ujawniają się w mózgu ludzkim do  
piero w szóstym tygodniu życia  
dziecka, do tego bowiem czasu  
przyrząd Bergera nie rejestruje  
zupełnie działalności mózgu. W  
czwartym roku życia krzywa elek-  
trocefalogramu zaczyna wykazy-  
wać charakterystyczne podskoki  
i spadki. Reakcja mózgu kończy  
się dopiero w chwili śmierci jed-  
nak prawdopodobnie wcześniej  
niż ustanie bicia serca i oddech.

W czasie snu mózg reaguje tak  
samo jak w czasie czuwania. Na-  
tomiasť omdlenie i utrata przytom-  
ności wywołana działaniem tru-  
jących środków odurzających po-  
woduje całkowite ustanie zjawisk  
elektrycznych.

Chorobliwie pobudzona działal-  
ność mózgowa objawiająca się  
halucynacjami odbija się na kształcie  
krzywych elektrocefalogramu.  
Krzywe otrzymane w tych  
stanach charakteryzują się skoka-  
mi i drganiem.

Bardzo charakterystycznie rów-  
nież wyglądają krzywe, otrzymane  
od chorych wysoko gorączku-  
jących, mających. Praktyczne  
znaczenie wynalazku prof. Berge-  
ra może być duże, zwłaszcza, jeśli  
się zważy, że krzywe rysowane  
przez jego przyrząd różnią się mię-  
dzy sobą w różnych chorobach  
mózgu, np. przy guzach mózgu,  
zapaleniu, wylewach krwawych,  
atakach padaczkowych i t. d.,  
przyczem zawsze mają podobny  
kształt swoisty dla danego scho-  
rzenia.

### Z AKADEMII STOMATOLO- GICZNEJ W WARSZAWIE

Egzamin kwalifikacyjny dla kan-  
dydatów, ubiegających się o przyje-  
cie na studia do Akademii Stomato-  
logicznej w Warszawie (dawn. Pań-  
stwowego Instytutu Dentystyczne-  
go), odbędzie się w sobotę dnia 22  
września r. b. o godz. 8 rano w A-  
natomium, ul. Chałubińskiego 5.



Dwaj sprzymierzeńcy. Bathou i Litwinow, rozmawiają w Genewie.

### A propos

## Fantazja życia

Trudno. Niech to sobie kto chce  
nazwie, jak chce: konikiem, ideją  
fixe, czyli „fixum-dyrdum“, albo  
manją, ale mam słabość na tym  
punkcie, że żadna fantazja ludzka  
nie doścignie fantazji życia. Los jest  
największym dramaturgiem. Z lubo-  
ścią też wyszukuję i kolekcjonuję  
sobie figle, płatane przez życie. Mam  
taką książeczkę, w której protoku-  
luję sobie te wypadki.

Oto wianuszek z kilku ostatnich  
stron. (Naturalnie nazwiska po-  
zmieniane. W prawdziwej postaci hi-  
storje te będą ogłoszone po mojej  
śmierci).

Protokół nr. 138. Na balu Czer-  
wonego Krzyża, w zeszłym karnawa-  
le, siedzi przy stoliku liczne towa-  
rzystwo. Obok przechodzi piękna  
panna, ze świetnym rotmistrzem u-  
lanów.

— Ach, co za cudne pantofelki! —  
mówi półgłosem jedna z dam przy  
stoliku, obrzucając zachwyconym  
spojrzeniem nogi panny z rotmi-  
strzem — zupełnie jak od Orzesz-  
kowskiego! (Orzeszkowski, to słyn-  
ny szewc warszawski. Przyp. mój).

Panna z rotmistrzem rumieni się  
gwałtownie i przyspiesza krok. Jed-  
nen z panów przy stoliku śmieje się.  
— Co się stało tej pannie, że się  
tak zarumieniła? — spytała znieśna  
dama, która chwaliła pantofelki.

— To jest właśnie panna Orzesz-  
kowska, córka firmy! — odpowiada  
pan, który się roześmiał.

Protokół nr. 139. Też na balu, ale

prywatnym, w domu, w którym by-  
wają setki ludzi, jest także pewien  
młodzieniec, przejezdny, który się  
wcale nie bawi. Nikogo prawie nie  
zna, na bal przyjechał go kuzyn  
(„Chodź, co ci szkodzi? Nie znasz  
tych państwa? Nie bój się i oni nie



znają połowy swoich gości...”), pię-  
tę się więc po pokojach, wreszcie  
zabłądził do palarni. Widzi drugie-  
go nieszczęśliwca, który także stoi  
w drzwiach i nadzi się śmiercielnie.  
Zreszta sympatyczny starszek.

— Nudno tu, prawda? — nawią-  
zuje rozmowę młodzieniec prze-  
jezdny.

— Rzeczywiście, wyjątkowo nud-  
no — odpowiada sympatyczny sta-  
ruszek.

— Wie pan co? Rzućmy do licha  
ten cały bal i jedźmy gdzieś na mia-  
sto. Znajdziemy weselsze miejsce.

— Ba! Jakiem ciężkim tak zrobił,  
ale nie mogę.

— Dlaczego? Jedźmy...

— Nie, nie mogę. Ja tu jestem  
gospodarkiem.

Protokół nr. 140. Pani Zofia S.  
miała rozkoszne szezanie, foksika o-  
strowłosego. Przyjaciele namawiali  
ją, aby koniecznie kazała obciąć pic-  
skowi ogonek.

— Cały styl traci przez ten  
chwost! — przekładali gorąco —  
przecież to szkoda takiego ślicznego  
pieska na taki paskudny chwost!

— Nigdy! Nigdy nie zadam bólu  
mojemu kochanemu psiapsiusiowi! —  
zarzekała się jego właścicielka, ści-  
skając i całując ogoniastego fokska.

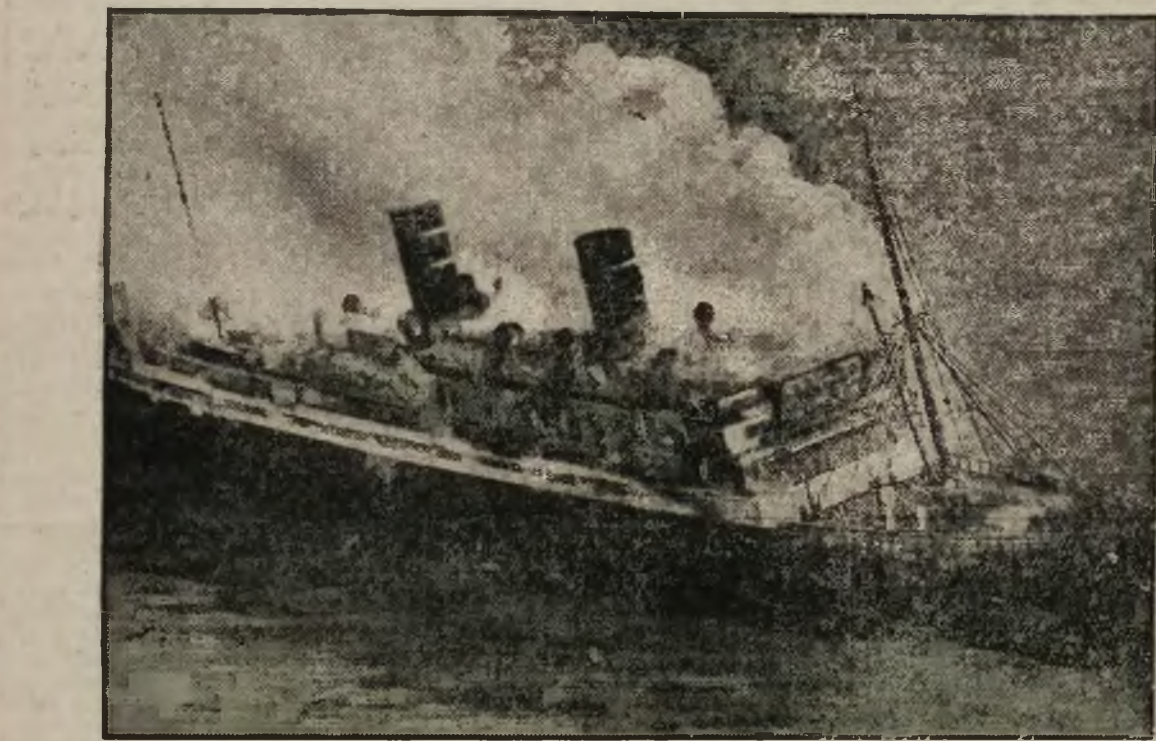
Pewnego dnia foks wyrwał jej się  
z ręki, popędził na jezdnię i wpadł  
pod przejeżdżający tramwaj. Dama  
omal nie zemdląła z wrażenia. Jak-  
imś cudem jednak psiapsiusz wy-  
skooczył spod wozu. Niezupełnie ca-  
ły, ale zdrowy. Tramwaj obciął mu  
tylko ogon, w dodatku zupełnie prze-  
pisowo.

Los także nie mógł znieść tego  
chwosta.

Very.

## Podróżuj samolotem

(C. d. -).



„Morro Castle“ pali się. Zdjęcie przysłane telegraficznie.

### Jan Waśniewski

## OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

— Jakże można nawet porównywać jego i mnie? Ja,  
taki mały grubas, nieefektywny, nieumiejący nawet wy-  
razić tego, co czuję, i on — lowelas, donżuan!

Przystawał nieraz przed lustrem i natrząsał się ze  
swej postaci:

— Co za okragła gęba arbuza! I te małe zęby, rozsta-  
wione, jak sztachety w płocie!

Nie zadawał go już teraz, jak to było ongi, ogólny  
wyraz twarzy, na której malowała się spokojna pogoda.

Dla rekompensaty myślał o swoich wewnętrznych  
zaletach. Jakże równo, głęboko i silnie kochał!... Al-  
cóż z tego? Nie jest błyskotliwy i nie umie swych  
uczuć okazać. Zresztą, czy kto potrafi zmierzyć lub zwa-  
żyć uczucie?...?

— Każdy jest zamknięty w swoim własnym koki-  
sku!... — przypomniał sobie przeżycia, jakich doświad-  
czył wówczas wieczorem.

— Przychodziło mu na myśl, że góruje i pod innemi  
względami nad Faleńskim. Choćby w psatniej katastro-  
fie!... Przecież lepiej się zachował, niż tamten... Lo-  
piej, bardziej po męsku...

Jednakże konkluzją tych wszystkich przemyślań  
było:

— Miłości i tak się nie przetłumaczy...

Kiedys, błądząc wśród pustaki żółtych hałd i nad  
grychami odkrywek, sam nie wiedząc jak, znalazł się  
błisko Krażka. Z wysokiej hałdy dom Waličkih widać  
było tak dokładnie, jakby pływał na stawie. Kwiecień  
przysiadł na jakimś kamieniu i patrzył. Wtem na alejce,  
prowadzącej od furtki ku domowi, wyrosła sztywna po-  
stać Faleńskiego. Kroczył swym elastycznym, pewnym  
krokiem, z pochyloną głową...

85

Kwiecień wstrząsnął się, jakby porażony prądem...  
Ten człowiek, idący tam, to nie był Faleński; to było  
coś, co go dźgnęło jakby nożem w najczulszy zwój ner-  
wów i odczuwał. Przekonał się, że zazdrość, której do  
tej pory właściwie nie odczuwał, jest czemś zimnem i  
ma stalowy ostry polysk.

— Ale ja mam jej słowo, mam jej słowo!... — chciał  
krzyknąć i nagle pojawił się sytuację. Sytuację bez wyj-  
ścia, zamkniętą, jak więzienna cela.

Ma jej słowo i nie ma nic. Gdyby się to słowo urze-  
czywiściło, to pożycie z Wiktorją stałoby się jednym  
pasmem udurzeń... Gdyby zaś nie, gdyby wyszła za Fa-  
leńskiego... Nie! On nie może o tem myśleć, ta ewen-  
tualność go przeraża.

Gnał do domu prawie pędem.

Nazajutrz pracował jeszcze usilniej, z jeszcze więk-  
szym namiętnością.

Szczęściem nie brakowało teraz zajęć na kopalni.

### XXX. NA GRUZACH.

„Herkules“ wracał do życia, przybierając nowe obli-  
cze. Burzono tamy, pompy ssąły wodę z zalanych chod-  
ników — stare zwały i zachodnie pole wyłaniały się  
spod topieli.

Faleński postanowił kopalnię możliwie uprościć. Ka-  
sowano wiele chodników, korzystając z tego, że kata-  
strofa je powaliła. Odbudowywano tylko niektóre, z wie-  
lu nienaruszonych wyciągano drzewo, aby się walały,  
wiele zapychano kamienną podsadzką.

Niedawno przeżyte nieszczęście zmieniło stosunki.  
Znikły gdzieś intrygi, podstęp i małostkowe dokur-  
zania. Cała załoga zbierała się niejako we wspólnym,  
zgodnym wysiłku, aby wydzwignąć „Herkulesa“ z ru-  
iny. Faleński również inaczej teraz postępował. Starł  
się nikogo nie urażać, zmieniając swą sztywną uprzej-  
mość na bardziej prawdziwą i bezpośrednią. O dawnych  
zatargach zdawał się zupełnie nie pamiętać.

W rekonwalescencji kopalni było coś radosnego.  
Urzednicy cieszyli się narówni z robotnikami i zapano-

wał ogólny odświeżny nastrój. Górnicy, zazwyczaj po-  
sepní i milczący, mieli teraz moc tematów. Opowiadali  
o swych trudach, zmianach na kopalni, niebezpieczeń-  
stwach związanych z reorganizacją, więc zarówno dół,  
jak i powierzchnia „Herkulesa“ rozbrzmiewały gwarem,  
śmiechem i przepinkami.

Walicki nie podzielał radości, tem jaskrawiej odcin-  
ając się od ogólnego nastroju swą posępną zadumą.

Nie zmuszany teraz do pracy biurowej, snuł się po  
kopalni, samotny i milczący. Na powierzchni nie sły-  
szało się jego huczącego basu, na dole nie czynił niko-  
mu uwag i niemal nie rozmawiał. Zresztą trudne było  
z nim spotkanie w podziemiach, bo przeważnie wió zył  
się po leczynnych, głuchych chodnikach.

Nieraz przystawał w nich, wielki, rozrosły, i pa-  
trząc w mrok, szeptał na widok usypisk:

— „Herkules“ w gruzach, ale i ja też w gruzach...

W starczem swoim skostnieniu nie dostrzegał, że  
tworzy się coś nowego. Przebudowę uważał tylko za  
spustoszenie, za niszczytelstwo i patrzył na nowe po-  
rządki ze zgrozą.

— Tyle lat stał, — myślał na widok walonych chod-  
ników, z których wiele pamiętało od czasu ich powsta-  
nia — tyle lat był potrzebny, nikomu nie wadził, a te-  
raz go rabują...

Znajdował jakieś bolesne zadowolenie w deptaniu  
po nieuprzątniętych jeszcze zwalach, w przełazieniu przez  
walałe się w rudzie drzewo, w oświetlaniu lampą nie-  
równych usypisk i ruin starego „Herkulesa“.

Kilkakrotnie krążył wokół pamiętnej grotty, jakby  
go tam ciągnęła nieprzerta siła, lecz w ostatniej chwili  
zawsze zbrakło mu odwagi. Aż raz się przemógł. Wszedł,  
ale ręce tak mu drżały, że aż podźwignęła lampę...  
Powoli uspakajał się. Oświetlał spong, badał, posuwając  
się stopniowo krok za krokiem. Nie uprzątnięto tu jesz-  
cze mialu, ni gruzu. Dostrzegł jakieś wgłębienie... To  
Gładysz tu leżał. Oświetlił piętro. Nadłupana deska  
szczyrzyła wielkie, ostre drzazgi jak zęby. Nad nią ka-  
mienienie...

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62  
(dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miejscowy). Sekre-  
tary redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Złota 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64. Prenumerata 691.66.  
Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto  
P. K. O. Nr. 13550.  
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59;  
Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.  
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czo-  
kowe P. K. O. Nr. 13550.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-  
ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-ej stronie — 1 zł.  
w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie —  
60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po  
30 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy,  
a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą  
(Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Złota 1, tel. 691 56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński